MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 14 Lutego 1925 r. № 7.



Cena numeru 25 groszy.

W wydanym ostatnio trzecim tomie swych „Dziejów Polski“ przytacza znakomity historyk prof. Wacław Sobieski ciekawe fakty z okresu walk o Warszawę w r. 1920:

„W czasie cofania się generał Szeptycki trzykrotnie przesyłał do Naczeln. Dowódz. W. P. raporty o zdradzie oficerów żydów, zaś pod Radzyminem bataljon wartowniczy, składający się z żydów, przeszedł na stronę bolszewików... Śród zbiegłych do Śląska Górnego a następnie wydanych władzom polskim było: dezerterów 202 w tem żydów 193, uchylających się od poboru wojskowego 411 w tem żydów 398, działających na szkodę państwa polskiego 328 w tem żydów 325...“

Historia magistra vitae... Warto czasem, odsunąwszy się od zgiełku aktualnych walk politycznych, posłuchać spokojnej, beznamiętnej wymowy historycznych faktów...

POLSKA POLSKA.

W pojęciach radykalizmu polskiego dokonała się gwałtowna przemiana Pawła na Szawła, chrześcijanina na żyda, która do gruntu zmieniła jego naturę, charakter i dążenia. Przez całe prawie minione stulecie był to żywioł nie tylko posiadający najwyższe napięcie uczuć patrjotycznych, ale stawiający Polskę na czele narodów i nadający jej posłannictwo zdobycia dla nich wolności. Demokraci, ludowcy, rewolucjoniści polityczni i społeczni, a nawet socjaliści, dopóki byli nieobrzezani, widzieli w niej potęgę moralną, której istnienie jest niezbędne dla dla dobra i szczęścia świata. „Wyswobodzenie Polski—pisał L. Ziemkowicz w przedmowie do wydania *Wizerunków* rewolucyjnych—to węgielny kamień odrodzenia ludzkości europejskiej, konieczny środek, którego domaga się historja dla spełnienia wielkich dzieł powszechnego dobra. Wskrzeszona Polska—to jednoznacznik z zatoczeniem się społeczeństwa na nowych osiach sprawiedliwości i światła, z otwarciem naoścież nowych upustów pełnego życia dla ościennych i dalszych narodów, z rozpoczęciem w dziejach upragnionej epoki nowego społecznego ładu, nowego politycznego porządku. Stąd każdy Polak, pojmujący świętość ojczystego posłannictwa, winen uważać się za jednego z budowniczych przyszłego gmachu, stąd w nim to tajemnicze, niewytłumaczone niekiedy poczucie uroczystości sprawy i ważności ciążącego na nim obowiązku". Ci sami radykałowie, którzy spychali szlachtę do grobu lub kazali jej kłaść się w nim dobrowolnie, głosili, że „na szerokim szlaku przewodzeń przodkuje wszystkim ludom Polska". I rzeczywiście, ile w jej imieniu demokracja nasza rzuciła wzniosłych haseł w odmęt walki egoizmów, oszustw, gwałtów, uciemiężeń, ile zapaliła jasnych gwiazd w ciemnych nocach życia Europy! Odzywała się słowami braterstwa nie tylko do przyjaciół, ale do wrogów: Niemców, Moskali, żydów — i to odzywała się wtedy, kiedy ojczyzna była ich udręczoną niewolnicą, kiedy ociekała krwią z ran przez nich jej zadanych. „Niech żyją Niemcy!" —wołali wędrowcy polscy, idący na tułaczkę po powstaniu Listopadowem i więźniowie wypuszczeni z twierdz pruskich po wybuchu w r. 1848. Sekcja avignońska Towarzystwa Demokratycznego żądała, ażeby w jego manifeście pomieszczono zapewnienie, że „lud starego zakonu" będzie również przy uwłaszczeniu załączony do masy „ludu polskiego". *Towarzystwo przyjaciół prawa*, utworzone we Lwowie 1848 r. przy wyborach do rady miejskiej postawiło 15 żydów jako kandydatów. Wtedy powstały w Galicji komitety żydowskie, mające na celu szerzenie nauki języka, historji i literatury polskiej śród swoich spółwyznawców. Po rozpędzeniu przez rząd austrjacki kongresu słowiańskiego w Pradze, Polacy łącznie z Czechami wydali „Manifest do ludów europejskich", w którym zamieszczono taki ustęp: „Podajemy wszystkim sąsiednim narodom braterską rękę, które również, jak my, gotowe są: uznać zupełną wszyst-

kich narodowości równość. *bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę*, takową czynnie popierać i bronić".

Porównajmy te i tym podobne a liczne objawy, odezwy, hasła i dążenia dawnego demokratyzmu polskiego, z obecnym, szerzącym w Europie wyziewy nienawiści, złości i gazów trujących uczucia narodowe! Tam widzimy niemniejszy radykalizm i—rzec można—internacjonalizm, który może się wywieść w prostej linji z Chrystusowej miłości i braterstwa wszech ludzkiego, tu dzikość barbarzyństwa i taktyka wszystkich djabłów. Dla uczczenia ofiar rzezi galicyjskiej demokracja francuska wybiła trzy medale; dla uczczenia ofiar rzezi ułanów polskich w Krakowie nie wybiła nawet plomby ołowianej. W. Hugo w jednej ze swych płomiennych mów powiedział: „Ze wszystkich narodów dwa od czterech stuleci odegrały w cywilizacji europejskiej rolę bezinteresowną—Francja i Polska. Zanotujcie to panowie: Francja rozpraszała ciemności, odpierała barbarzyństwo, Francja rozszerzała ideje, Polska stała na straży granicy. Naród francuski był misjonarzem cywilizacji, naród polski był jej rycerzem... Kiedy pewien naród pracował dla innych, jest on jak człowiek, który pracował dla innych ludzi: otacza go wdzięczność wszystkich, ma on powszechną życzliwość; wysławiany jest w swej potędze, szanowany w nieszczęściu; a jeżeli zbiegiem smutnych okoliczności naród ten, który nie znał nigdy egoizmu dla siebie, który zawsze radził się tylko swej wspaniałomyślności, którym szlachetne instynkty kierowały w obronie cywilizacji, ten naród, chociażby zeszczuplał liczbą, pozostaje wielkim". Zaznaczę, że słowa te przytoczył z zachwytem w swej pracy bardzo szanowany członek naszego obecnego senatu w partji socjalistycznej, która wyraz patrjotyzm pisze w urągliwym cudzysłowie.

Gdybyśmy nawet z czci i wiary w posłannictwo Polski dawnych demokratów odtrącili wszystko, co ich skłoniło do podniesienia kultu patrjotycznego ponad prawdę i słuszność, pozostanie nam odwinięty z mesjanicznych uniesień rzeczywisty fakt udziału Polski w kulturze świata i rozwoju pojęć demokratycznych. Literalnie nie było w dwu poprzednich stuleciach ani jednej walki o wolność, w której nie uczestniiiby Polacy i nie złożyliby w niej ofiary z krwi i życia. To też o ile interes szachrajstwa politycznego nie nakazywał pokrycia tej zasługi, przyznawano nam ją zawsze nawet wtedy, kiedy Polska, wymazana z politycznej mapy świata, pozostała tylko—jak się ktoś wyraził — „na karcie bożej". Bo nie było to wcale paradoksem, że „około Polski, trupa, bliżsi i dalsi sąsiedzi tylko gnić mogą".

Jednym z ważniejszych zarzutów, jakie radykalizm polityczno-społeczny robi dziś patrjotyzmowi polskiemu, ma być jego rzekoma niechęć do załatwiania sporów międzynarodowych sądem polubownym (np. Ligi Narodów) i utrzymywanie państwa w zbroi. Nie było na kuli ziemskiej narodu mniej

zaborczego, szczerzej nielubiącego wojny — czyli, jak się dziś mówi—„pacyfistycznego“, niż polski, który dowiódł tego całem swojem życiem historycznem. Ale gdy dziś naiwność lub zdradziecka przebiegłość każą mu, nauczonemu strasznem doświadczeniem i osaczonemu przez dwóch zaciekłych wrogów, rozbroić się, musi on się temu oprzeć całą mocą. Sprawę tę, która dziś jest przedmiotem sporu, rozstrzygnęliśmy sobie już przed 70 laty. „Domyślamy się — pisał E. Chojecki, jak gdyby słyszał naszą obecną kłótnię—do czego by nas doprowadził kongres, złożony z wilków, z owiec i z prezydenta lisa; oczywista więc jest, że na drodze sentymentalnych układów, zgiełkliwych wykrzyków braterstwa i jałowej protestacji wszechswobody, ludzkość ani pół kroku naprzód nie postąpi. Wprawdzie nie przeczymy tu ostatecznie możebności polubownego kongresu—i owszem, jesteśmy przekonani, że taki musi kiedyś nastąpić, że wszelako, jeśli ma odpowiedzieć swemu celowi, należy pierw przytrzyć rogów samolubstwu, nagiąć karku despotyzmowi i rozbójniczym skłonnościom pewnych najwyżej postawionych osób, przekonać, że materja jest tam, gdzie duch, siła, gdzie prawo i dopiero przystąpić do wzajemnego porozumienia“ (*Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne*).

Nie ulega wątpliwości, że każde społeczeństwo może być kulturalnie płodnem tylko w formach życia narodowego. Tylko bowiem z własnego etnologicznie i historycznie ukształtowanego organizmu, ze swej przeszłości, ze swego otoczenia czerpie ono siłę twórczą i materjał rozwojowy. Najlepszego dowodu dostarczają te gromady ludzkie, które istnieją bez własnej organizacji narodowej—jak żydzi, lub te ugrupowania społeczne, które się roztapiają w kosmopolityzmie—jak socjaliści. Są to żywioły prawie bezpłodne i jeśli nie całkiem pasorzytnicze, to zdobywające się zaledwie na budowę namiotów obozowych do walki lub schronisk dla pobytu. Żadnego trwałego ustroju, żadnej kultury nie tworzą. Istnieją rozkładem ciał obcych, jak bakterje, jak robaki procesów gnilnych, jak wszelkie płody, których przeznaczeniem jest zniszczyć to, co żyje i w czem one się zrodzą. Na łupinie orzecha możnaby zapewne zmieścić spis tych organów kultury, które u nas stworzyli żydzi i socjaliści kosmopolityczni. Dzięki im historja narodu zamienia się na patologję.

Jeżeli to jest pewnikiem, że społeczeństwo może okazywać siłę twórczą tylko w organizacji narodowej; jeżeli jest pewnikiem, że Polska może być ważną spółuczestniczką w rozwoju kultury powszechnej, to nasuwa się prosty wniosek, że ona powinna bronić swego charakteru narodowego. Jako luźne i sztuczne zrzeszenie się różnych i wrogich żywiołów byłaby niczem, bo tylko mechanicznie spojoną masą, która może istnieć bez korzyści i zaniknąć bez szkody dla świata. Czy takie zjednoczenie mieszanych warsztatów pracy materjalnej czy taki różnoplemienny bazar handlowy, rozpostarty na pewnej przestrzeni, będzie utrzymywał się samoistnie pod oso-

bną nazwą, czy też będzie włączony do innych państw i narodów, to dla ludzkości jest zupełnie obojętne. Nie warto go cenić, nie warto bronić, a już nadewszystko nie warto miłować. Czy na to zgodzi się ogromna większość społeczeństwa polskiego? Odpowiedź na to pytanie nie przedstawia żadnej wątpliwości. Chodzi jednak, ażeby ją sobie uprzytomnił każdy Polak w każdym wypadku, z którym ona się wiąże.

Banalny frazes Wyspiańskiego: „Polska to wielka rzecz", powtarzany aż do znudzenia, powinien by ustąpić miejsca poprawniejszemu, którego użył W. Hugo: „Polska to potęga" — nie w tem znaczeniu, że ona bezkarnie może rozbijać obce państwa, kraść im ziemie i ludzi, urągać wszelkim regułom moralnym i uprawniać każdy swój czyn, nawet najnikczemniejszy, samowolą. Polska to potęga jako dwudziesto-kilkomilionowy naród, który posiada własne ciało, własną duszę i własny geniusz twórczy, który wniósł i wnosić będzie do rozwoju kultury świata oryginalne i pożądane dla niej pierwiastki. Musimy w to wierzyć i o to się starać. Musimy dowodnie przekonać ludzkość, że ona od nas otrzymuje cenne dary. że gdyby ich od nas nieotrzymała, jej kultura byłaby uboższa o wielką wartość. Ażeby zaś te wartości wytwarzać, musi Polska być polską, organizmem narodowym swoistym, od innych różnym, jak różni od innych ludzi są geniusze jednostkowi. Ta jej odmienność, nawet najdalej rozwinięta, nie będzie jej ułomnością, ale najwyższą siłą. Ludzkości mniej chodzi o to, ażeby narody mnożyły tożsamości, niż o to, ażeby tworzyły oryginalność. Na to zaś nie zdobędzie się żadna mechaniczna mieszanina ras, połączenie różnych poziomów rozwoju, od nizkiego barbarzyństwa do wysokiej cywilizacji, stado społeczne, złożone z wielu gatunków, mających tylko wspólny budynek i pastwisko. Konie arabskie są piękne i sciągłe dla tego, że utrzymywane w czystej krwi; muły europejskie, skrzyżowania końsko-ośle, chociaż mogą ciągnąć, są brzydkie, leniwe i bezpłodne.

Polska od kilku wieków nosi w swem łonie złośliwy nowotwór, który nie zdołał dotąd zmienić jej natury, ale osłabia jej siłę. Z tym rakiem będzie ona jeszcze męczyła się długo, zanim go się pozbędzie, musi starać się, ażeby jej nie wynaturzał. Plugawe i rozkiełznane języki zrobiły z naszej godności przezwisko i używają wyrazów: *patrjota*, *narodowiec*, *nacjonalista* w znaczeniu urągliwem. Nie trzeba się za to obrażać, przeciwnie, należy czuć wdzięczność za to odróżnianie Polaków od koczowników, przybłędów, maklerów czarnej i czerwonej giełdy międzynarodowej, żydowsko-masońsko-komunistyczno-jezuickiej, która usiłuje zniszczyć narody, jako odrębne organizmy i zrobić z nich ogólną mieszaninę równo nasyconych brzuchów, skrzepłych w szematyzmie umysłów i znieczulonych charakterów. Samo życie bronić będzie Polskę od tego zwyrodnienia, ale my winniśmy mu pomagać. Gdyby Mickiewicz dziś żył między nami, na ten temat napisałby odę do młodości. Wskazałby, co my powinniśmy w Polsce kochać

od czego ją chronić, czego dla niej pragnąć. Niech o tem pamięta szczególnie młodzież, która będzie właściwą kierowniczką narodu, bo my tylko leczymy jego rany od kajdan w niewoli i choroby od trucizn i zaraz.

Aleksander Świętochowski.

ROZBROJENIE ISTOTNE.

Zabrakło pola do popisu „wielkim“ armjom stu-tysięcznym, zredukowała się potęga wojska—„siły porządnej, wyciągniętej z narodu". Pospolite ruszenie narodów czasu wojny światowej okazało światu, czem jest nowoczesne *levée en masse*, mas ludzkich pospołu z masą energji i bogactwa, wytworzonej ich pracą i wynalazczością. Pojęcie „uzbrojonego narodu“ poczęło się stawać coraz bardziej oczywiste, by wreszcie na trwałe zająć miejsce w kierowniczych umysłach państwowych, spychając pojęcie gotowej siły zbrojnej do roli podrzędnej. Rzecz charakterystyczna, że owa militarna ewolucja pojęć dosięga szczytu w czasie niemilknącego koncertu pacyfistycznych przyświadczeń, które sobie wzajem czynią zmęczone wojną słabo-duchy.

Równocześnie z tą ewolucją zmienia się i kryterjum w ocenianiu siły poszczególnych narodów. Coraz bardziej problematyczne się staje szacowanie siły wojennej przy pomocy bataljonów, dział i dywizyj. Uczeni stosują obliczanie siły narodowej sposobem naukowym, jak np. w Polsce próby inż. Krzyżanowskiego zastosowania jednostek „kinetycznej energji słonecznej“, wydobytych przez naród ze złóż węgla i żelaza i użytych na pomnożenie istniejącej siły ludzkiej przez zaklęcie ich w działa, aeroplany, czołgi, gazy i pociski. Staje się jasne, że siła narodu, to nietylko wojsko, ale cały naród, jego duch i ciało, genjusz ludzi i ludzie wraz z terytorjum przez nich zamieszkiwanem i ze wszystkiem tem, co żyje lub się znajduje na niem, nad niem lub pod niem.

Siła ta, służąca w normalnych warunkach do utrzymania narodu przy życiu i do zapewnienia mu rozwoju — może być w razie potrzeby w potężnej części obrócona do celów wojny i staje się wówczas siłą zbrojną. „Naród uzbrojony“ jest to zatem naród, który budzi do wojny pracujące dotychczas pokojowo siły i zmienia na pewien czas ich właściwe przeznaczenie. Siłę zbrojną pewnego narodu można od biedy zmierzyć bataljonami, ale w tym momencie dopiero, gdy rozpętanie drzemiącej energji zostało dokonane.

Przy takiem pojmowaniu siły narodowej, część tej siły w stanie gotowym: wojsko—staje się tylko pomocą. Odegra ono bardzo ważną rolę, jako przedmurze, za którem przemiana będzie się dokonywać, stanie się również zaczynem przyśpieszającym i usprawniającym wielkie dzieło wewnętrznego fermentu. A zatem rozmiar i wartość sił gotowych narodu zależy po pierwsze od możliwości dokonania przemiany w użyciu siły

narodowej, po drugie (jeśli ta przemiana jest możliwa) od stopnia przygotowania i spodziewanej po niej sprawności.

Do niedawna jeszcze tak modne było „rozbrojenie“. Wyjeździło się i wypisało na ten temat moc pieniędzy w całej Europie a w Polsce może najwięcej. A wreszcie nadchodzi i u nas moment, gdy cała rada ministów uchwala ultra-militarny (pozornie) wstęp do organizacji narodu uzbrojonego w postaci projektu ustawy o organizacji najwyższych władz obrony państwa. Ciekawe, jak p. Skrzyński na tem posiedzeniu głosował?

Na dobrą bowiem sprawę uchwała ta wymierza dotkliwy sztych masońskiej ideologji. Uchwała ta (myślimy oczywiście o jej merytorycznej treści, pomijając niegodnie plączące się przy niej personalne insynuacje) — oznacza doniosły krok na drodze do zapewnienia bezpieczeństwa kraju, jako zainicjowanie obrony siłami potencjalnemi narodu, jest manifestacją wiary w narodowe siły, jest poprostu aktem żywotności nacjonalizmu. Sztych ten w szczególności polega na tem, że kompanję genewską drażniły przedewszystkiem istniejące oznaki siły gotowej. Przedmiotem głównego ataku rozbrojenia było (i jest zresztą) w pierwszej linji wojsko poszczególnych narodów i zapasy materjałów wojennych. Na przejawy i ogniska sił potencjalnych (mimo pozorów) nie rzucano się zgoła, po pierwsze z tego powodu, że istotnie bezcelowe byłyby próby rozbrojenia z tych sił, t. j. unicestwienia życia narodowego, po drugie dla tego, że istniejące obecnie faktycznie „narody uzbrojone“ są zbyt silne, by na to zechciał pozwolić, po trzecie, że wygodniej było zacząć od szturmu na wojsko, bo szturm ten mógł być groźny tylko dla narodów słabych, niezorganizowanych, które bez należytej osłony wojska nie zdolne byłyby do uruchomienia swych sił potencjalnych, a więc mógł być groźny przedewszystkiem dla Polski; Polskę zaś należało przedewszystkiem rozwalić i położyć jako pierwszy stopień do wielkiego wejścia w gmach „Międzynarodu“. Tymczasem Polska decyduje się uchylić od ataku i zamyśla organizować się, jako „naród uzbrojony“.

Ciekawą ilustracją i dowodem stwierdzającym słuszność tego rozumowania są materjały do sprawy powszechnego rozbrojenia wydawane przez Ligę Narodów. Należy do nich w szczególności „Armaments Year Book“ Genewa, r. 1923, w którym podano stan zbrojoń wszystkich niemal państw kuli ziemskiej, oczywiście co się tyczy sił gotowych. Starano się przytem (trzeba przyznać, że jest to istotnie zadanie ponad siły) podać niektóre dane, z których możnaby w przybliżony chociaż sposób wywnioskować o rozmiarach siły potencjalnej, którą państwo zdolne byłoby w razie wojny rozwinąć, podano np. ułamkowe dane, co do obszaru, zasobów kopalnych, liczby ludności, przemysłu etc. Co najciekawsze jednak i najbezczelniejsze — *o stanie zbrojeń Rzeszy Niemieckiej nie podano dat żadnych, ograniczując się we wstępie do uwagi że Niemcy są rozbrojone według takich a takich paragrafów Traktatu Wersalskiego.*

Dojrzano więc źdźbło, nie dojrzano zaś belki... Najpełniejszy, najprawdziwszy przykład „narodu uzbrojonego" został pominięty milczeniem.

Jak tam głosował p. Skrzyński—nie wiemy. Boć w każdym razie uchwalenie ustawy w tych warunkach będzie również etapem, zbliżającym Polskę do możliwości redukcji zbrojeń, t. j. wojska, siły przygotowanej już w czasie pokoju, podobnie jak możliwość ta kiełkuje obecnie w dobrze zorganizowanej duchowo Francji. Zbliżymy się zatem o cal do ideałów p. Skrzyńskiego, jakże jednak innemi drogami: minister spraw zagranicznych wypowiada (na papierze) „wojnę wojnie", naród zaś, kierując się instynktem, zdąża do rozbrojenia, ostrząc szpadę.

Obliczone na daleką przyszłość zgodne z własnym rozsądkiem i doświadczeniem, poczynionem przez przyjaciół — uchwalenie Ustawy będzie dziełem bardzo doniosłem, stanowiącem otwarcie bramy do dziedziny rozległych prac nad duchowem i materjalnem przygotowaniem narodu do obrony.

J. M.

DO WRÓBLA Z ARMATY.

W ubiegłym tygodniu przebyliśmy pierwsze doświadczenie ze zniesieniem święta i nie można powiedzieć, żeby to doświadczenie należało do rzędu podnoszących ducha. Ludzie wrażliwsi, przywiązani do tradycji mieli, mimo wszystkie rozumowania, pewien niesmak, jakby po nieprzyjemnem przejściu, a uczucie to potęgowała bez wątpienia konieczność odpowiadania na dokuczliwe pytania „sfer niższych" przedewszystkiem służby domowej, jakim to sposobem się dzieje, że święto, które istniało, jak świat światem, zostało zniesione właśnie dopiero za polskich czasów, dlaczego rząd polski znosi Matkę Boską, a nic nie mówi, kiedy świętują 1-ego maja i t. d. Pytania te były wyrazem szczerego uczucia i tembardziej nieprzyjemne, że nie miały źródła w agitacji, jak te, które brzmiały, że to podobno dla fabrykantów rząd święta poznosił, i nie były tak beznadziejnie bezsensowne, jak n. p. słyszane u magla zdania, że „wszystkiemu winien kardynał Kakowski który za okupacji chciał nas Niemcom sprzedać, ale mu się to nie udało i teraz się mści" (autentyczne!).

Dzień 2-go lutego dowiódł w każdym razie, że dekret rządowy nie sankcjonował żadnego faktycznego stanu rzeczy, nie nadawał formy prawnej czemuś, co w obyczaju i sumieniu narodu zostało dawno już przyjęte, natomiast przeciwnie, znosi instytucję, do której ogół czuje jeszcze głębokie przywiązanie. Tej świadomości prawdopodobnie przypisać należy niesłychanie zgodne zaraz potem przywrócenie przez komisję sejmową drugich dni świąt Wielkiejnocy, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia i łatwy akces rządowy do tej uchwały. Skoro zaś tak jest, to ze wszelkim respektem do szerokoupełnomocnionego rządu, godzi się przecież rozpatrzyć, czy

dekret znoszący oddaje istotnie wielką przysługę gospodarstwu narodowemu, czy gra warta poprostu świeczki? Nie będziemy rozpatrywali sprawy z religijnego punktu widzenia, bo aczkolwiek ten jest oczywisty, to jednak istnieje argument, że najwyższa władza kościelna dała na taki akt swe przyzwolenie. Nie będziemy się uciekali do argumentów natury folklorystycznej, aczkolwiek uważamy je za bardzo silne i godne uwzględnienia. Liczymy się jednak z tem, że od pewnego czasu zapanował u nas swego rodzaju pozytywizm, nakazujący liczyć się tylko z mędrca szkiełkiem i okiem, odrzucający wszelkie względy, nie dające się ująć bezpośrednio rachubą. Byłoby to nawet dobrze, gdyby w parze z temi pozytywnemi dążeniami szła zawsze trafna ilościowa analiza danego zjawiska, ale ponieważ u nas z arytmetyką od niepamiętnych czasów było niedobrze, więc i owo pozytywne, realne traktowanie spraw prowadzi często do znanej przygody mieszkańców Szczedrynowskiego miasta Głupowa, którzy chcieli dokonać wielkich rzeczy, a w rezultacie zabłądzili w lesie, mimo, iż ten składał się wszystkiego z trzech tylko sosen.

Przy znoszeniu świąt zapatrzyliśmy się na niektóre kraje zachodnie, zwłaszcza protestanckie, gdzie świąt kościelnych jest mniej, niż u nas, kraje przemysłowe, i obliczaliśmy sobie jakie to fory mają tamci w konkurencji z nami. My jednak jesteśmy krajem w więcej niż trzech czwartych rolniczym, a rolnictwo jest zajęciem sezonowem, w którem pewne prace w pewnych okresach wykonane być muszą i święta czyni tam nie tyle kalendarz, ile pogoda. W zimie dwa czy trzy dni świąt nie robią żadnej różnicy, gdyż niestety rolnik u nas oddaje się jeszcze przeważnie śpiączce przez miesiące zimowe, a w lecie podczas robót pilnych pracuje i w święta, zaś sumienie się z tem godzi, bo tu chodzi o ratowanie chleba, daru Bożego. Dekret więc na wytwórczość wsi nie wpłynie wcale. Jakiś biegły matematyk mógłby wyliczyć oczywiście, jaki to procent służby folwarcznej przypadłoby mniej na morgę majątku, gdyby świąt w lecie było mniej; niewątpliwie teoretycznie da się taki ułamek procentu wypośrodkować, praktycznie nie ma to jednak żadnego znaczenia, tembardziej, że na roli praca nieda się tak ściśle unormować, jak w fabryce, i liczba ludzi musi być brana z pewnym zapasem, właśnie ze względu na nieprzewidziane warunki atmosferyczne.

Dominująca część naszego gospodarstwa narodowego nie wchodzi więc wcale w grę. Niezmiernie też czułych, laboratoryjnych wag trzeba, by ocenić, czy zniesienie świąt przyniesie korzyść czy też szkodę zawodom pośredniczącym, kupiectwu. Nieobchodzenie świąt przyniosłoby może niejakie ułatwienia administracyjne, natomiast sprowadzi niewątpliwie spadek konsumcji; nie wiadomo co przeważy w rachunku zysków i strat, to pewne jest wszakże, iż rachunek taki byłby tylko zabawką, bo różnice w obie strony będą minimalne. Pracy umysłowej święta nie przeszkadzają wcale, zawodom inteligenckim również. Pozostaje produkcja rzemieślnicza i fabryczna, w których

istotnie znosząc święta, zyskuje się kilkadziesiąt godzin pracy w roku więcej.

Czemu jednak rząd, pragnąc powiększyć ten czas pracy, zaczął od znoszenia świąt? Czemu nie zwrócił swej uwagi np. na tzw. angielską sobotę, która może miałaby sens przy dawniejszym jedenasto-godzinnym lub dziesięcio i pól godzinnym dniu pracy, lecz nie ma usprawiedliwienia przy ośmio-godzinnym? Przecież dodanie tych dwóch godzin żydowskiego szabasu do okresu pracy rocznej dałoby większy efekt, niż zniesienie dziesięciu świąt. Wyjaśnienie jest proste: idziemy po linji najmniejszego oporu Za świętami nie stoi żaden policjant, a za szabasem stoi tow. Żuławski i woła „świętości nie tykać, nie wolno niweczyć zdobyczy proletarjatu." Dlaczego socjaliści wolą powiększenie dni pracy przez zniesienie świąt, niż powiększenie godzin pracy w sobotę, na to pytanie pewno mógłby nam odpowiedzieć dokładnie poseł Diamand.

Ekonomicznie biorąc cała ta „reforma" funta kłaków nie warta. Po odliczeniu rolnictwa, na które wpływu jeszcze za lat dziesiątki nie wywrze, da w sumie, jak łatwo się przekonać, przedłużenie pracy wytwórczej w roku o parę nie procent, lecz pro mille, strzał z armaty do wróbla szkodliwy, bo stwarzający pozory, że coś się robi, gdy politycznie nie zrobiło się nic. Gdybyśmy chcieli naprawdę wziąć się do podniesienia wytwórczości, to czyż jest wdzięczniejsze pole, jak doprowadzenie do tego, żeby trzy czwarte ludności nie próżnowało przez zimowe miesiące, jak się to dziś dzieje na wsi? A to tembardziej, że nasz bilans handlowy coraz dobitniej wykazuje znaczenie przemysłu rolnego w porównaniu z fabrycznym. Czy zastanawiał się nad tem ekonomiczny komitet rady ministrów? Pewnie, na kolanie się tego nie zrobi, ale czy rząd oczekuje rezultatów ze zniesienia świąt już w najbliższych latach? Jeżeli tak, to zazdrościć mu można optymizmu.

Prowadząc dalej nasze racjonalistyczne argumenty, ośmielamy się utrzymywać, że święta są, zwłaszcza u nas, czynnikami kultury. P. minister pracy i opieki społecznej Sokal, nie może, o ile wiemy, mieć z tradycji rodzinnej specjalnego przywiązania do świąt chrześcijańskich z religijnego punktu widzenia; powinien przecież je ocenić z punktu widzenia estetyki (pochodzi z rasy estetów par excellnce) i ochędóstwa. Wiadomo przecież powszechnie, że na święto bieli się i szoruje zarówno chatę wiejską, jak i izbę miejską, myje się dzieci, wdziewa czystą odzież i gotuje lepszą strawę.

Zgadzamy się, i zawsze to podkreślaliśmy, iż pracujemy i krócej i mniej intensywnie, niż narody ościenne. Nietylko owa fatalna „angielska sobota" ale całe nasze ustawodawstwo pracy wymaga pod tym względem daleko posuniętej reformy. Każde dążenie do zrównania intensywności naszej pracy z pracą na Zachodzie witamy z największem uznaniem.

Nie przypuszczamy jednak, aby wielu było tak naiwnych, którzy przypisywaliby ten lepszy stan krajów zachodnich temu, że mają obecnie mniej świąt niż my, a w żadnym razie nie

przypuszczamy, by myślał tak wysoki rząd. W Anglji dawno rozpoczął się prąd odwrotny, mianowicie przywracania dni wolnych od pracy. „Week-endy” rozciągają się coraz częściej aż do poniedziałkowego południa, wprowadzono już parę „bank-holidays”—świąt bankowych, drugi dzień Bożego Narodzenia (boxing-day), w którym daje się służbie całoroczne napiwki, staje się już świętem całkowitem; już od paru lat w tym dniu nie wychodzą w Londynie gazety. Gdy więc tam powracają do świąt pod zmienionemi wezwaniami kantoru giełdziarskiego i św. Napiwka, zmniejszając w ten sposób swą zdolność konkurencyjną, to może my wstrzymamy się jeszcze z wyrzeczeniem się instytucji, będącej dla przeważającej masy narodu nie tylko potrzebą ciała, lecz i ducha. Nie samym chlebem żyje człowiek. *C. Z. K*

NIEFORTUNNA DECYZJA.

Niedawno ogłoszone zostało w prasie, iż Rada Ministrów zatwierdziła wniosek wzniesienia Grobu Nieznanego Żołnierza na Placu Saskim pod arkadami pałacu, w którym urzęduje Sztab Generalny.

Decyzja to conajmniej zbyt pośpieszna, nieprzemyślana.

Wszak Grób Nieznanego Żołnierza winien być Świętem Świętych dla Narodu. Grób ten — to symbol tych wszystkich bojowników, którzy swe życie oddali za Matkę-Ojczyznę, i których groby są rozrzucone po wszystkich rubieżach Rzeczypospolitej.

Nie my pierwsi stawiamy taki symboliczny grobowiec. Warto przypomnieć sobie, jak sprawę tę rozwiązały inne kraje. We Francji — kolebce tej wielkiej idei — Grób Nieznanego Żołnierza znajduje się w Paryżu pod Łukiem Trjumfalnym (zbudowanym na cześć Napoleona i jego zwycięskich wojsk) na Placu Gwiazdy, skąd rozchodzi się promienisto 12 ulic. Pod tym Łukiem przechodziły zwycięskie wojska koalicyjne. Trudno sobie wyobrazić wspanialsze otoczenie.

W Anglji — Nieznanego Żołnierza pochowano we wspaniałem opactwie Westminsterskiem w Londynie, obok grobów królów, wodzów, myślicieli, poetów.

W Belgji — Grób Nieznanego Żołnierza znajduje się w Brukseli, pod Kolumną Niepodległości, strzeżony przez dwa potężne lwy.

I t. d. i t. d.

A jak ma być w Polsce?

Żołnierz Nieznany spocząć ma u nas pomiędzy filarkami kolumnada na placu Saskim, i z jednej strony będzie mógł oglądać ogon bachmata, na którym siedzi książę Józef Poniatowski, z drugiej zaś — fontannę w Ogrodzie Saskim z bawiącą się wokół niej hołotą żydowską. Ma być schowany gdzieś w kącie, w miejscu pozbawionem wszelkich tradycyj historycznych, wszelkich znamion świętości. Doprawdy trudno dalej posunąć chłód i suchość biurokratycznej decyzji!

Mamy nadzieję, iż postanowienie to będzie jeszcze przez właściwe czynniki zrewidowane. Dotychczas decyzja Rady Ministrów znalazło jednego, jedynego entuzjastę —p. Wasserzuga, który wychwala ją w „Kur. Polskim“ w artykule pod tyt. „Doskonałe rozporządzenie“. A no, jeśli w najdrażliwszych, najbardziej subtelnych sprawach polskiego serca i polskiego uczucia mamy zdawać się na instynkt i głos krwi p. Wasserzuga...

Póki czas — trzeba zmienić niefortunną decyzję!

T. P.

„OD PRZYJACIÓŁ OBROŃ MNIE PANIE“

W Nr. 24 „Kurjera Czerwonego“, który, na polu popierania p. Piłsudskiego rywalizuje w pocie czoła z „Kurjerem Porannym“ czytamy:

„Jedną z pozostałości po wielkiej wojnie, a właściwie po całym szeregu wojen, których widownią była Europa, jest cały legjon bohaterów prawdziwych i fałszowanych. Odróżnić ich łatwo: o ile pierwsi mało lub niechętnie mówią o swych czynach i przeżyciach wojennych, o tyle drudzy pieją wciąż własną chwałę, słuchani z ciekawością przez naiwnych, których nigdzie nie braknie.“

Bardzo słusznie... ale jak w świetle powyższego wygląda bohater — z Sulejówka?

St. Szt.

KOPALNIA ZŁOTA.

Świeżym dowodem, że „palestynizm” żydowski jest głównie tylko środkiem znacjonalizowanie mas żydowskich w krajach rozproszenia, czyli w „golusie“, są słowa syjonstycznego posła dra Schwarza, który — jak donoszą z Sambora — na wiecu urządzonym tam w dn. 6 ub. m. powiedział: „Wyjazd Żydów do Palestyny nie *jest obecnie pożądany.* Nie może się tem bowiem rozwinąć przemysł, gdyż niema w Palestynie kopalń ani węgla, ani nafty, ani złota. Jest to skalista pustynia i dopiero ciężka praca może z niej stworzyć dobrobyt.“

Równie znamienne słowa w sprawie emigracji żydowskiej wypowiedział na łamach „Momentu” z 16 ub. m. p. H. Cajtlin: „Należy rozprzestrzeniać jasne i prawdziwe wiadomości o Palestynie. Szerokie sfery żydowskie mają ogromnie błędne wyobrażenie o ziemi Izraela. Musi się wytłumaczyć społeczeństwu żydowskiemu, że osiedlający się w Palestynie powinien mieć duże kapitały, fizyczną zdolność do ciężkiej pracy i żelazne zdrowie. Konieczne jest przygotowanie i przystosowanie się do pracy na roli.“

Słusznie, pocóż wyjeżdżać, gdy Polska jest wciąż jeszcze „kopalnią złota” dla Żydów.

WIĘC ŻYD CZY POLAK?

Żydowska Agencja Telegraficzna podała niedawno następującą depeszę z Paryża:

PARYŻ (Ż. A. T.). Otwarta została wystawa dzieł młodego, uzdolnionego, polsko-*żydowskiego* malarza i rzeźbiarza, Marka Szwarca. Wystawa zawiera szereg miedziorytów i płaskorzeźb z bronzu, ilustrujących rozmaite sceny biblijne.

Natomiast warszawskie „Wiadomości literackie" pomieściły w tym samym czasie (Nr 5 r. 2) następującą informację:

W Paryżu odbywa się obecnie wystawa płaskorzeźb wybitnego *artysty polskiego*, Marka Szwarca: tematy do swych *pięknych* dzieł czerpie on przeważnie ze Starego Testamentu.

Więc jakże ostatecznie: żyd czy Polak? Kto tutaj usiłuje wprowadzić w błąd czytelników fałszywemi informacjami? Komu na tem zależy?

My ze swej strony decydujemy się na przyjęcie hypotezy, że p. Marek Szwarc jest żydem. Po pierwsze dla tego, iż nie mamy powodów nieufać Żydowskiej Agencji Telegraficznej, po wtóre dlatego, że „Wiadomości Literackie" już z góry wiedzą i ogłaszają, iż dzieła jego są „piękne"... *i.*

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Poniżej przytaczamy historję obrony jednego nazwiska (Hoffman).

W Nr. 226 „Monitora Polskiego" z dn. 2/X 1924 r. Województwo we Lwowie podaje do powszechnej wiadomości iż „Natan Friedman, nieślubny syn Czarny Friedman, urodzony w roku 1878 w Drohobyczu, wniósł prośbę o zezwolenie na zmianę nazwiska rodowego „Friedman" na nazwisko „Hoffman".

Na mocy Ustawy z dn. 24 paźdz. 1919 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 88 poz. 478) zostały w tej sprawie wniesione przez nas (w imieniu rodziny Hoffman) protesty do Min. Spraw Wewn. i do Województwa we Lwowie. Protesty te zostały złożone we właściwym terminie.

Pomimo tych protestów w Nr. 4 „Monitora Polskiego" z dn. 7/I 1925 r. znalazło się ogłoszenie iż „Nathan, nieślubny syn Czarny Friedmann [1]), ur. 15 listopada 1878 r. w Drohobyczu i tam zamieszkały, kupiec, *uzyskał zezwolenie*, na zmianę nazwiska rodowego Friedmann na „Hoffman".—Bezprawne to zarządzenie zaskarżone zostało do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, o czem już pisaliśmy w poprzednim numerze „Myśli Narodowej".

Lecz nie na tem koniec. Zorjentowano się bardzo prędko, że popełniono bezprawie i od tej pory zaczynają się, pod przykrywką zarządzeń prawnych, szykany i chęć wyzyskania nieświadomości chrześcijańskiej i polskiej rodziny Hoffmanów.

---

[1]) Różną pisownię imienia Natan i nazwiska Friedman, przytaczamy według ogłoszeń ministerjalnych.

Mianowicie w dniu 12.I 1925 r. Województwo Lwowskie nadesłało na ręce pp. Hoffmanów pismo № 11/II/2/925 z dn. 8.I.1925 głoszące iż:

„Przy podaniu z daty 27.XII.1924 r. w przedmiocie zmiany nazwiska Natana Friedmanna na Hoffman brak opłaty stemplowej w kwocie 6 zł., a to od każdej osoby po 2 zł. Należy złożyć bezzwłocznie w podpisanym urzędzie znaczki stemplowe, wartości powyższej lub zamiast nich kwit którejkolwiek kasy skarbowej z uiszczenia kwoty powyższej gotówką. W przeciwnym razie podanie nie będzie załatwione.

Za wojewodę (—) podpis nieczytelny.

Oczywiście bezprawne to żądanie pominięte zostało milczeniem.

Lecz co się okazuje? Protest złożony przez nas w Ministerstwie (naturalnie bez marek stemplowych), Ministerstwo przesłało do Województwa we Lwowie (co za dzikie uproszczenia w załatwianiu spraw!) zaś Województwo Lwowskie w nowem piśmie Nr. 815/II/2/25 z dnia 20/I 1925 r. skierowanem do rodziny Hoffmanów zwraca uwagę, iż:

„Przy podaniu wniesionem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w przedmiocie zmiany nazwiska Natana Friedmana na Hoffman, brak opłaty stemplowej w kwocie 2 zł. od każdego podpisu. Należy... i t. d. jak poprzednio.

Za wojewodę (—) podpis nieczytelny.

A więc pismem tem skryba lwowski pragnie pouczyć Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o popełnionej przez nie jakoby nieformalności przyjęcia protestu bez marek stemplowych. Biedak nie wiedział, o czem powinien był wiedzieć, że protesty w sprawie nazwisk nie podlegają opłatom stemplowym na podstawie § 6 Ustawy z dn. 24 kwietnia 1923 r. w przedmiocie opłat stemplowych od podań (Dz. Ust. R. P. Nr. 44 poz. 298).

Pozatem w obu powyższych pismach Województwa Lwowskiego nie podano terminu prekluzyjnego, przewidzianego w § 20 tejże ustawy.

Ale to jeszcze nie wszystko!

W dniu 6/II 1925 r. za pośrednictwem odpowiedniego komisarjatu, jeden z członków rodziny Hoffman (podpisany na proteście) otrzymał pismo, które poniżej przytaczamy in extenso (z zachowaniem interpunkcji):

L. 815 ex 1925/11/2
Nathan Friedman—zmiana
nazwiska na „Hoffman"

We Lwowie, dnia 19 stycznia 1925 r.
Do
Pana (imię) Hoffmana
w Warszawie
ul. (nazwa i numer).

Odnośnie do, protestu Pana, tak tu jak i do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wniesionego, wzywa się Pana po myśli *) § 7. rozp. min. z 16.9.1921 D Z U R P № 92. poz 678 do przedstawienia swojej metryki urodzenia lub innego dowodu wykazującego prawo Pana do używania nazwiska Hoffman, do 14 dni, gdyż w przeciwnym razie protest Pana uwzględnionym nie będzie.

Za wojewodę (—) podpis nieczytelny.

---

*) A może nie „po myśli"?!

A więc znów bezprawie, gdyż § 7 rozporządzenia głosi. że termin zgłoszenia dowodów „nie będzie krótszy niż trzy tygodniowy i nie dłuższy niż trzymiesięczny“, w danym wypadku zaś skryba lwowski wyznaczył termin 14 dni!!.

Pozatem pismo wręczono adresatowi już po upływie 14 dni!

W dniu 17. II. 1925 r. wysłaliśmy listem poleconym do Lwowa, żadane 3 metryki. Narazie sprawa się na tem urywa.

W taki sposób narażani są obywatele Rzeczypospolitej na stratę czasu i pieniędzy przez urzędy państwowe.

Panie Ministrze Spraw Wewnętrznych, kiedy Pan zacznie czyścić tę stajnię Augjasza?

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk polskich wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej” w soboty od g. 4—5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa”—Tadeusz Potocki“.

WOLNO W POLSCE, JAK KTO CHCE...

Polska jest jedynym bodajże krajem w Europie, w którym z całą pasją kultywowane są pewne stare, złoto-wolnościowe nawyczki; absolutnie jedynym krajem, gdzie każdy może używać i używa dowolnej i indywidualnej... pisowni.

Niejednemu zjawisko to wyda się napozór błahe, w istocie jednak jakże nas ono dosadnie charakteryzuje!

Wprawny grafolog łacno poznaje z kształtu pisma człowieczy charakter, lecz nie trzeba być grafologiem, ażeby o wiele więcej wyczytać szczegółów z pisowni przeciętnego t. zw. inteligenta polskiego. Ba, nawet po ortografji poznać można dzielnicę, nieomal miasto, z którego ktoś pochodzi. Jedni bowiem piszą podług „Kryńskiego“, drudzy trzymają się jakichś dawnych zasad „Akademji“; inni uznają pisownię „Warszawską“ lub zjazdu rejowskiego, a nawet zgoła—jak mówią—galicyjską lub poznańską. Spory, kto wie czy nie największy, jest też zastęp takich, którzy otwarcie mówią, że nie uznają żadnej pisowni, żadnej bowiem dobrze nie znają. Pomijam już owe indywidualne ortografje różnych „autorów“, którzy z rozmysłem i podkreśleniem gwałcą zasady pisowni, zaznaczając, że ponad owe reguły się wznoszą. Jakże często słyszy się u nas jałowe dysputy o tem, jak jaki wyraz powinien być pisany, jakże mało się wie, że już od 1918 roku istnieje jedna, jedyna, ujednostajniona, wszystkich obowiązująca *państwowa pisownia polska.*

A teraz gruntownie zastanówmy się, czy w jakimkolwiek z języków państw zachodnich o stokrotnie trudniejszej pisowni byłyby taki chaos i lekceważenie kardynalnych zasad ortografji nawet możliwe do pomyślenia? Jakiż sąd wydamy o kulturze i oświacie kraju, w którym triumfuje istny anarchizm ortograficzny? Trzeba to ze smutkiem wyznać, że przykładów najjaskrawszych i najpowszedniejszych w tym

względzie dostarcza nam niestety — prasa. Wystarczy posługującemu się stale ortografją państwową wziąć tylko do rąk np. jakikolwiek krakowski *„Illustrowany Kurjer"*, ażeby dostać mdłości, patrząc na te ortograficzne horrenda. Jeden z językoznawców *) przejrzawszy 67 pism polskich skonstatował, że poprawną pisownię zachowują wśród nich tylko... 2 (!!) dzienniki i 16 czasopism. A przecież właśnie prasa docierająca najłatwiej do szerokich mas obywateli mogłaby się stać czynnikiem najlepiej propagującym pisownię państwową.

Nasza anarchja w dziedzinie ortografji źle świadczy o naszym stosunku moralnym do języka ojczystego, dowodzi braku koniecznego dla niego szacunku. Źle też świadczy o koniecznej w życiu społecznem zdolności przystosowania się do ogólnie obowiązujących jednolitych reguł. „Pisownia jest bowiem, jak powiedział prof. Ułanowski, rzeczą konwencjonalną użyteczności publicznej i nietyle chodzi o jej naukowe ugruntowanie, ile raczej o jej jednolitość na obszarze całej Polski!" Głęboko zrozumiał również te sprawy Stefan Żeromski, mówiąc w „Snobizmie i postępie", że „podstawy poprawnego pisania muszą być niewzruszone jak szyny kolejowe. Nie mogą być podważane i niszczone, — o ile ruch nasz w kierunku krainy postępu ma istnieć".

Czas już skończyć raz wreszcie z niechlujstwem, warcholstwem i bolszewizmem ortograficznym — czas już zetrzeć tę ciemną plamę naszej kultury.

Możesz bowiem — jak chce autor „Przedwiośnia" mówić „jak ci serce dyktuje" (polskie serce nigdy tu nie zawiedzie)— ale pisać musisz podług pisowni państwowej.

Lingwista.

---

*) Zenon Klemensiewicz w czasop. Język Polski VIII, 5.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 8103.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.